

Halina Zgólkowa

**GNIAZDOWE ROZSZERZANIE
PODSTAWOWEGO SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO**

Celem niniejszych rozważań jest przedstawienie kilku refleksji związanych z miejscem mechanizmów słowotwórczych w nauczaniu języka polskiego jako obcego na poziomie średnio zaawansowanym. Źródłem tych refleksji są dwa rodzaje działań praktycznych, w których uczestniczyłam i uczestniczę. Pierwszy rodzaj, to nauczanie języka polskiego jako obcego na sygnalizowanym poziomie. Moje doświadczenia dowodnie pokazują, że opanowywanie słownictwa musi być ściśle skorelowane z potencją słowotwórczą polszczyzny¹. Sami uczący się wielokrotnie dostrzegają prawidłowości i niekonsekwencje w tworzeniu jednostek leksykalnych pochodnych, a także – również wielokrotnie – sami kreują tego typu jednostki. Mam prawo twierdzić, że tego rodzaju doświadczenia ma większość osób uczestniczących w nauczaniu języka polskiego jako obcego². Ponadto sądzę, że właśnie relacje słowotwórcze między jednostkami leksykalnymi należą do najistotniejszych aspektów w przyswajaniu leksyki. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że całość tej problematyki pozostaje w ścisłym związku z zagadnieniami teoretycznymi, ogólnojęzykoznawczymi, odnoszącymi się do istoty języka ludzkiego jako systemu znaków dwuklasowych. Rezygnuję wszakże z tego typu rozważań i nie deklaruję wyboru żadnej określonej teorii słowotwórczej, koncentrując się na podejściu „szkolnym”.

¹ Jedną z propozycji gniazdowego ujęcia słownictwa jest opracowanie M. Skarżyńskiego, *Mały słownik słowotwórczy języka polskiego dla cudzoziemców*, Kraków 1989.

² Nasuwają się tu też pewne analogie do polszczyzny dziecięcej – pisałam na ten temat w pracach *Czym język za młodu nasiąknie...*, Poznań 1986 i *Świat w dziecięcych słowach*, Poznań 1990.

Drugie źródło inspiracji znajduje się w moich działaniach leksykograficznych, w których zajmowałam się także konstruowaniem słowników przeznaczonych dla cudzoziemców³. W słownikach tych próbowałam w szerszym niż dotychczas stopniu uwzględniać pochodzenie słów zarówno w sensie etymologii, jak i wyprowadzalności słowotwórczej⁴. Umieszczenie informacji tego rodzaju ma niewątpliwie walor poznawczy dla każdego użytkownika języka odkrywającego wielokrotnie autentyczną pochodnię słowa inną niż tzw. etymologia ludowa. W słowniku przygotowywanym jako podręcznik dodatkowo przybywa jednak wartość dydaktyczna. Najkrócej mówiąc – chodzi o potencjalne wzbogacenie słownika o określonej objętości o takie jednostki leksykalne, które niekoniecznie są w nim uwzględnione jako hasła, a mogą stanowić dla uczącego się inspirację do poszukiwań dalszych.

Bardzo ważnym walorem tego typu informacji może być także wyraziste nakreślenie relacji między jednostkami leksykalnymi określonego słownika. Mam tu na myśli zwłaszcza formacje przedrostkowe, które w układzie alfabetycznym są „rozrzucone” w sposób utrudniający ich skompletowanie. O ile dla formacji przyrostkowych taką rolę spełnia słownik *a tergo*, o tyle jednostki leksykalne pochodne, np. od *stać*, *jechać* czy *obraz* muszą być kompletowane w sposób szczególny. Grupowanie to w postaci słownika gniazdowego stanowić powinno podobną konstrukcję, jak słownik tematyczny. Chodzi mi wszakże o to, aby tego typu informacje zawrzeć w słowniku ogólnym (czy raczej dydaktycznym) pod określonymi hasłami.

Kończę obecnie prace nad *Słownikiem podstawowym języka polskiego*, który w pewnym sensie ma być kontynuacją wydanego już wcześniej *Słownika minimum języka polskiego*⁵. Zamierzona wielkość „nominalna” tego słownika będzie wyznaczona liczbą 5300 haseł. Przy uwzględnieniu proponowanych gniazdowych informacji słowotwórczych liczba ta zostanie jednak poważnie zwiększona.

W dalszej części artykułu chciałabym przedstawić komentarze i uzasadnienia związane z realizowanym przedsięwzięciem.

Komentarz pierwszy poświęcam sprawie bodaj najważniejszej: roli lektora w odróżnianiu formacji słowotwórczych realnych od potencjalnych. Oto przykład wzięty z mojej praktyki lektorskiej. Odnosi się on do szeregu formacji słowotwórczych „zbożowych”. Przymiotniki z tego szeregu mają bardzo konsekwentną budowę: *pszenny*, *jęczmienny*, *owsiany*, *gryczany* również *żytni*. Konsekwentnie powinien też być *zbożny*. Tylko lektor może wyjaśnić, że *zbożny* pochodzi od wyrażenia przymkowego i próbować uzasadnić odmienną budowę wyrazu *zbożowy* od konsekwentnego szeregu słowo-

³ Zob. Z. Kurzowa, H. Zgólkowa, *Słownik minimum języka polskiego*, Poznań, 1993.

⁴ Najobszerniej potraktowano problemy słowotwórcze w *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny*, red. H. Zgólkowa, t. 1–13, Poznań 1994–1997.

⁵ Zob. Z. Kurzowa, H. Zgólkowa, *Słownik minimum...*

twórczego. Myślę, że każdy z nauczających języka polskiego (nawet niekoniecznie w środowisku cudzoziemców) może podać ogromną liczbę przykładów tego rodzaju. Swoistą pomocą dla lektora może być stosowny słownik, w którym pod hasłem *zboże* będzie przymiotnik *zbożowy*, a pod hasłem *Bóg* – przymiotnik *zbożny*, a przy ewentualnym hasle *zbożny* (jeśli się ono pojawi) podana będzie informacja o pochodzeniu od wyrażenia z *Bogiem*.

Kwestia następna związana będzie z relatywnym ubożeniem zasobu podstaw słowotwórczych przy jednoczesnym rozbudowywaniu wielkości gniazd przy każdej z takich podstaw. Znów rozpoczynam od przykładu. Można sobie wyobrazić redukcję całego pola wyrazowego *verba dicendi* do jednej podstawy słowotwórczej *mówić*. Od tej podstawy można wywieść ogromne gniazdo słowotwórczej pochodności zarówno formacji przedrostkowych, jak i przyrostkowych. Będzie to oczywiście gniazdo hierarchicznie zorganizowane pod względem bezpośredniej i pośredniej wyprowadzalności poszczególnych konstrukcji, np. *mówić* – *przemówić* – *przemawiać*. W takim rozbudowywaniu gniazd słowotwórczych tkwi oczywiście niebezpieczeństwo. Polega ono na potencjalnym preferowaniu operacji słowotwórczych zamiast poszerzania pola wyrazowego o specyficzne elementy leksykalne (w tym wypadku takie jak: *gadać*, *głosić*, *perorować*, *pleść* itd.). Niebezpieczeństwo takie nie jest bynajmniej czysto abstrakcyjnym przewidywaniem. Znana jest bowiem tendencja – występująca zresztą nie tylko w języku polskim – do swoistej ekonomizacji zasobu leksykalnego. Jako przykład niech posłuży uniwersalnie przydatny czasownik *pieprzyć*, który w potocznej polszczyźnie czyni zawrotną karierę wraz z wielką liczbą przedrostków z nim współwystępujących. Trudno mieć za złe cudzoziemcom, że takie ułatwienie chętnie i często wykorzystują.

W tym kontekście chciałabym zwrócić uwagę również na niebezpieczeństwo przesunięć leksykalno-semantycznych generowanych przez produktywność słowotwórczą. Weźmy pod uwagę formacje przedrostkowe pochodne od czasownika *jechać*. Ogromna większość spośród nich związana jest z nazywaniem ruchu, zmiany miejsca, kierunku, celu itp. Z przynajmniej jednym wszakże wyjątkiem: *objechać*. Ten ostatni czasownik pojawić się może zarówno w polu wyrazowym nazw ruchu, jak i w polu *verba dicendi* (jako potoczna nazwa czynności karcących). W przypadku formacji przedrostkowych tworzonych od wspomnianego wyżej czasownika *pieprzyć* obecność jego w różnych polach semantycznych jest znacznie bogatsza. Zjawisko to poważnie komplikuje stabilność relacji semantycznych zachodzących między jednostkami leksykalnymi. Uczący się języka polskiego oczekują na ogół, że formacje słowotwórcze pochodne od tej samej podstawy będą się mieściły w określonym polu semantycznym oraz w tej samej kategorii wyrazów bliskoznacznych. Nie muszę uzasadniać, jak ważna jest również w tym wymiarze rola lektora wspomagane odpowiednią konstrukcją słownika.

Wracam obecnie do zasygnalizowanego wcześniej problemu formacji słowotwórczych o potencjalnie niewyrazistej pochodniości. Posiłkowałam się wyżej przykładem wyrazu *zbożny* o potencjalnej wyprowadzalności od wyrazu *zboże*. (Nie bez znaczenia jest tu także „techniczny” wzgląd na bliskość obu haseł w alfabetycznym układzie słownika). Takich przypadków można wskazać znacznie więcej. Oto tylko jeden z całego ich szeregu – *bezladny*. Dla cudzoziemca może być oczywista wyprowadzalność tej konstrukcji od przymiotnika *ładny*. Taka wyprowadzalność może pociągać za sobą sugestię semantyczną, iż jest to antonim *ładnego*, a więc synonim *brzydkiego*. Autentyczna pochodniość *bezladnego* od wyrażenia przymikowego *bez ładu* oddala tamtą hipotezę semantyczną i komplikuje cały porządek synonimów i antonimów. Nawiasem mówiąc – przymiotniki tego rodzaju nastroczają wiele problemów teoretycznych przy precyzyjnych ustaleniach słowotwórczych⁶.

Komentarz następny chciałabym skoncentrować na wielofunkcyjności a jednocześnie bliskoznaczności afiksów. Najprostszym i najbanalniejszym przykładem są przyrostki *-k-a* oraz *-ka*. Pierwszy z nich jako deminutywny (analogiczny z *(-e)-k*) występujący w formacjach typu *kózka*, *szafka* i drugi będący wykładnikiem żeńskości – w formacjach typu *lekarka*, *poetka*. Nie sposób cudzoziemcom tłumaczyć szczegółów historycznych dotyczących polszczyzny, a jednocześnie poważnie traktować ich pytania o to, dlaczego polskie nazwy kobiece mają jakiś związek ze zdrobniałością lub pieszczotliwością. Również i w tym obszarze można wskazać wiele przykładów podobnego rodzaju. Zwracam uwagę na sytuację w pewnym sensie odwrotną: nadmiarową bliskoznaczność formacji przedrostkowych tworzonych od tej samej podstawy przy użyciu różnych prefiksów. Nie jest łatwo precyzyjnie odgraniczyć od siebie, np. wyrazy *wyskoczyć* i *podskoczyć*, *osłonić* i *zasłonić*. Z doświadczenia wiem, że najskuteczniejsze, przynajmniej w przypadku czasowników, jest podawanie rekcji, a także przykładów kolokacji.

Przedstawione wyżej refleksje prowadzą do pewnej ogólniejszej wskazówki metodycznej. Chodzi o wielorakość znaczeniową elementów słowotwórczych współwystępujących ze sobą. Okazuje się bowiem, że ani afiksy, ani podstawy słowotwórcze nie są pod tym względem na tyle jednorodne, aby jednoznacznie określić ich wartość semantyczną. Wartość ta realizuje się w całej konstrukcji przesuwając na przykład – o czym mówiłam wcześniej – czasownik *jechać* do kategorii *verba dicendi* i zwielokrotniając funkcje przedrostków. Dostrzeżenie tej wielości znaczeń i funkcji możliwe jest dopiero wówczas, gdy sporządzi się możliwie kompletny słownik gniazdowy uporządkowany zarówno

⁶ Mam na myśli dyskusję toczoną wokół *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny*, w której przytaczano przykład przymiotnika *antykomunistyczny*, który w różnych koncepcjach słowotwórczych może być uznany za pochodny od *komunizm* albo *komunista* albo *komunistyczny*.

ze względu na afiksy, jak i – co ośmielam się uważać za ważniejsze – ze względu na podstawy słowotwórcze⁷. Słownik pojmowany jako indeks haseł, a pozbawiony kompletnego opisu leksykograficznego (zwłaszcza semantycznego, kwalifikatorów, rekacji, kolokacji itd.) oczekiwanej tu roli spełnić oczywiście nie może. Dlatego postuluję słownik dydaktyczny obejmujący m. in. możliwie najszerszy zakres informacji słowotwórczych towarzyszących tradycyjnemu opisowi leksykograficznemu. Być może warto w nim zawrzeć także indeksy ułatwiające uporządkowanie oczekiwanych informacji.

Na zakończenie chciałabym przedstawić pytanie, na które w tej chwili nie potrafię udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Pytanie to dotyczy bogactwa podstawowego słownika dydaktycznego adresowanego do cudzoziemców. Tradycyjnie przyjmuje się, że objętość takiego słownika powinna być zbliżona do 5 tysięcy haseł. Chodzi oczywiście o hasła opatrzone możliwie pełnym opisem leksykograficznym. W części zawierającej wykaz wyrazów słowotwórczo pochodnych można jednak umieścić także takie jednostki leksykalne, które w tej pięciotysięcznej objętości nie są odrębnymi hasłami. Z jednej strony zabieg taki wskazuje na potencjalne bogactwo leksykalne, z drugiej jednak – słownik podstawowy traci swoją samowystarczalność i zmusza użytkownika do poszukiwania haseł w słownikach innych, opartych na obszerniejszych siatkach. Obie możliwości wydają się celowe i atrakcyjne, ale wybór jednej z nich wymaga, być może, praktycznej weryfikacji w procesie dydaktycznym.

⁷ Podobne podejście prezentuje M. Skarżyński, *Mały słownik...*